

Słodka Jane

Żyjąca na przełomie XVIII i XIX wieku Jane Austen pisała książki dla kobiet i uprawiała typowo żeński (wówczas) gatunek: powieść. Robiła to w czasie, kiedy jedyną szansą mieszkanki Wielkiej Brytanii na zdobycie jakiegokolwiek pozycji w społeczeństwie (choćby w obliczu prawa, które uniemożliwiało dziedziczenie po kądzieli) było po prostu dobrze wydać się za mąż – pisze Marta Kwaśnicka w eseju „Słodka Jane”, poświęconym angielskiej powieściopisarce.

Spotkanie z Jane Austen było przełomowe. Nie czytałam jej wówczas, kiedy się ją zwykle czytuje, to znaczy kiedy jest się podlotkiem. Wpadła w moje ręce dużo później, gdy byłam w wieku jej najstarszych bohatererek, takich jak Anne Elliot z *Perswazji*, którym życie już trochę się nie powiodło i kiedy uczą się one pogodnej rezygnacji. To chyba najtrudniejsza postawa życiowa. I właśnie wtedy. *Coup de foudre*.

Żyjąca na przełomie XVIII i XIX wieku Jane Austen pisała książki dla kobiet i uprawiała typowo żeński (wówczas) gatunek – powieść. Robiła to w czasie, kiedy jedyną szansą mieszkanki Wielkiej Brytanii na zdobycie jakiegokolwiek pozycji w społeczeństwie – chociażby w obliczu prawa, które uniemożliwiało dziedziczenie po kądzieli – było po prostu dobrze wydać się za mąż. „Tak” wypowiedane przed ołtarzem było w zasadzie jedynym momentem, w którym Brytyjka potwierdzała: „Tak, istnieję”. Jak podsumowuje taki stan rzeczy jeden z bohaterów powieści Austen, to mężczyzna miał w Anglii prawo wyboru, kobieta – tylko

prawo, w dodatku ograniczone, do odmowy (*Northanger Abbey*). Niezamężna kobieta po prostu nie posiadała swojego miejsca w społeczeństwie, była „poza grą”; stanowiła pewną anomalię, której nie przewidywało prawo. Dopóki żył jej ojciec, pozostawała pod jego kuratelą; kiedy wychodziła za mąż, to małżonek był źródłem jej pozycji, ba! nawet warunkował jej jakikolwiek status prawny. Mężatki niczego nie posiadały i nie mogły podpisywać umów. Ann Radcliffe na przykład nie była w obliczu prawa autorką swoich powieści – umowy z konieczności podpisywał jej mąż – William, i to on widnieje u ówczesnych wydawców jako autor. Jane Austen teoretycznie była w lepszym położeniu pod tym względem, ale mogła zadebiutować tylko dlatego, że ojciec wspierał jej pisarskie ambicje – rzecz bynajmniej nietypowa w społeczeństwie, w którym publikowanie tekstów pod własnym nazwiskiem mogło sprowadzić na kobietę niesławę lub, co gorsza, zmniejszyć jej szanse na korzystne zamążpójście. Pod tym względem Brytyjki były w gorszej sytuacji niż Hiszpanki złotego wieku – sor Juana i La Roldana miały jeszcze do wyboru wpływowe, bogate katolickie klasztory.

*Prozę starej panny z
Hampshire stawia się dzisiaj
bez wahania obok tragedii
Shakespeare’a*

Austen nie wyszła za mąż, chociaż – jak twierdzą jej biografowie – miała taką możliwość: otrzymała propozycję

małżeństwa przynajmniej raz, od sześć lat młodszego od niej dziedzica majątku Bigg-Witherów, zaprzyjaźnionych z Austenami. Oświadczyły przyjęła, ale następnego dnia zmieniła zdanie. Dlaczego odmówiła? Ponieważ – jak pisała w swoich powieściach i listach do najbliższych – „nie ma nic gorszego, niż wydać się bez miłości”, nawet kosztem

wyrzeczenia się osobistego spokoju i bezpieczeństwa. Staropanieństwo – chociaż niewygodne i poniżające – było dla niej zatem nie tylko smutnym zbiegiem okoliczności, lecz także prywatnym sprzeciwem wobec sytuacji angielskiej kobiety na przełomie XVIII i XIX wieku. Z drugiej strony – właśnie w tych okolicznościach i dzięki nim Austen stworzyła sześć powieści, które na zawsze weszły do skarbnicy anglosaskiego pisarstwa. Prozę starej panny z Hampshire stawia się dzisiaj bez wahania obok tragedii Shakespeare'a – choć są to romanse, w których na pierwszy rzut oka chodzi zaledwie o to, jak zawrzeć udany związek małżeński. Z drugiej strony – czy małżeństwo to rzeczywiście banalny temat?

Mamy niewiele danych na temat pisarskiej samoświadomości Austen. Wszystko wskazuje jednak na to, że zdawała sobie ona sprawę z wielowymiarowości swojej twórczości. Pisarka wyszła z nieprawdopodobnego (!) założenia, że kobieta jest człowiekiem i że także twórczość typowo kobieca ma szansę przejść do skarbnicy ogólnoludzkich dokonań. Pisała o kobietach, które chociaż nie znajdują się w uprzywilejowanej sytuacji, stanowią dla mężczyzn partnerki i prawdziwe wyzwanie. Ów chrześcijański z ducha pomysł na kobiecość, kwitnącą najpełniej na tle prawdziwej męskości, podany z typowo angielskim humorem, sprawił, że powieści Austen były i są czytane nie tylko przez kobiety.

Niezwykłą filozofię pisarki z Chawton powinniśmy zaprezentować na konkretnych przykładach. *Pride and Prejudice* (*Duma i uprzedzenie*) to powieść epistemologiczna. Austen nie czytała zapewne Locke'a i

Hume'a, niemniej jednak oddychała tym samym powietrzem, którym oddychali brytyjscy empiryści. Wiedziała, że wiedza pewna rodzi się z połączenia doświadczenia i użycia rozumu, który to doświadczenie osądza i „przyświadcza” sądom sformułowanym na jego podstawie. Osąd oparty na „pierwszych wrażeniach” (właśnie tak brzmiał pierwotny tytuł najsłynniejszej książki Austen) jest jednak zawodny, a wyrabianie sobie zdecydowanej opinii na jakiś temat powinno być czymś więcej niż daniem posłuchu obiegowym sądom. Jak podkreślało wielu krytyków, Elisabeth Bennet, zanim zakocha się w panu Darcym, musi umiejętnie przejść po stopniach brytyjskiego empiryzmu i rozgraniczyć pomiędzy tym, co jest prawdziwe, a tym, co zaledwie stwarza pozory prawdy. Pan Darcy z kolei osądzi Lizzy na podstawie jej indywidualnych zdolności i zalet – nie zwracając uwagi na to, na co Elisabeth nie ma wpływu (niewłaściwie zachowująca się rodzina). Jednak użycie rozumu do osądzania rzeczywistości to tylko jedna z perspektyw odczytania *Pride and Prejudice*. Jest to również historia o tym, jak jesteśmy w stanie zmienić swoje zwyczaje, upodobania i charakter, gdy kogoś kochamy. Przede wszystkim jest to jednak, jak i inne książki Austen, traktat o naturze *gentility*.

*Austen nie czytała zapewne
Locke'a i Hume'a, niemniej
jednak oddychała tym samym
powietrzem, którym oddychali
brytyjscy empiryści*

Świat *Dumy i
uprzedzenia* oraz
Emmy jest
hierarchiczny. Jest
tam szlachta, *gentry*,
która sama dzieli się
wewnętrznie według
cenzusu ma-

jątkowego. „W tym kraju jest dużo więcej stopni godności niż w jakimkolwiek innym” – pisał Edward L. Bulwer[1], żyjący w czasach Jane Austen. Rzeczywiście, ponieważ w Anglii, w której – jak zwykło się

to określać – „krew zawarła małżeństwo z pieniądzem”, za status odpowiadały nie tylko urodzenie, lecz także majątek, w dodatku skrupulatnie wyliczony. Do innej sfery należeli ludzie wysoko urodzeni i dysponujący wielkimi posiadłościami ziemskimi, a do innej – ci, którzy swoje niemałe majątki uzyskali dzięki inwestycjom. Jeszcze do innej – tacy, którzy mieli tylko własną posiadłość, ale już nie tyle ziemi, aby utrzymywać na niej dzierżawców. Do kolejnej – ci, którzy wzbogacili się na wojnie lub w handlu. Byli wreszcie i tacy, którzy mieli pieniądze, ale nie urodzenie. Austen szkicuje te wszystkie odcienie bardzo szczegółowo. Pan Darcy, bajecznie bogaty, zostanie potępiony przez własną rodzinę, kiedy zdecyduje się na ślub z biedną córką *gentlemana*: Elisabeth Bennet. Jednak nie jest to – podkreśla Austen – bariera nie do pokonania: ślub zostanie zawarty. Powieści Austen przenika przekonanie, że nie ma niczego, co człowiekowi, który kieruje się rozumnym poznaniem dobra i wolą podążania za nim, mogłoby stanąć na drodze w dobrym i słusznym postępowaniu, niezależnie od okoliczności. Mówiąc krótko: Austen to Sokrates, który spotkał Locke’a.

Jednak oprócz tego, że istnieją cenzusy stanu i majątku (Austen nigdy nie zaniecha okazji, aby poinformować nas, ile rocznie zarabia dany bohater lub ile posagu wniesie do ewentualnego małżeństwa dana panna; jest to informacja konieczna zarówno dla uzasadnienia zwrotów akcji, jak i do wiernego sportretowania Anglików, mocno stąpających po ziemi i materialistycznie nastawionych do świata – dzisiejszego czytelnika te sumy, podane w funtach na rok, po prostu bawią); a zatem oprócz majątku i stanu istnieje jeszcze cenzus obyczajów, bez wątplenia najważniejszy, bo nadający jednostkom ich niepowtarzalną tożsamość w świecie podzielonym według kryteriów zewnętrznych.

Mamy zatem w powieściach Austen bajecznie bogatych *gentlemanów*, którzy jednak nie zachowują się jak *gentlemani* – dzielą swój czas pomiędzy karty i gazety (pan Hurst z *Dumy...*) lub, co gorsza, jak wszystkie negatywne postaci u Austen, cechują się pustą galanterią, za którą nie stoi prawdziwa grzeczność, lub wręcz są rozpustnikami o wyglądzie aniołów (pan Willoughby z *Rozważnej i romantycznej* czy pan Crawford z *Mansfield Park*, u którego rozpoznaniu dobra nie towarzyszy silna wola podążenia za nim). O tym kluczowym rozróżnieniu poinformuje nas w *Emmie* pan Knightley, chyba najwspanialsza postać męska u Austen: prawdziwi *gentlemani* są nie tylko obeznani w obyczajach, ale przede wszystkim kierują się w swoim postępowaniu uczuciami drugiego człowieka. Galanci – jak Frank Churchill czy pan Wickham – dysponują ogłada, ale nie zważają na uczucia innych; kierują się tylko własnym interesem i przyjemnością. Do podobnych wniosków skłoni nas lektura mowy o grzeczności z I księgi *Pana Tadeusza* – dlaczego? Bo, jak zauważyli uważni czytelnicy Austen, np. C.S. Lewis, jej proza jest po prostu chrześcijańska, a prawdziwa grzeczność jest cnotą wspólną wyrosłym z jednego pnia społecznościom Zachodu. Grzeczność nie przychodzi jednak sama, trzeba ją wykształcić – taka jest podstawowa funkcja domu, w którym się wyrasta. Oprócz wiedzy i umiejętności właśnie grzeczność mają wszczepić opiekunowie i rodzice. Porażkę – i to sromotną – ponosi pod tym względem sir Thomas z *Mansfield Park*, najbardziej moralistycznej z powieści Jane Austen – jego córki będą znały dobre obyczaje, ale nie okażą się dobre.

A zatem *gentleman* to ideał, na który składa się godność urodzenia, znajomość obyczajów, ogłada, ale i chrześcijańska *caritas* – ze szczególnym uwzględnieniem tej ostatniej. Zgodnie z tym mamy w twórczości Austen *gentlemanów*, którzy nie zachowują się jak

gentleman i są nimi tylko dzięki zewnętrznym okolicznościom majątku i urodzenia. Mamy wreszcie, jak państwo Gardiner (wujostwo Elisabeth Bennet), ludzi niższego stanu, którzy są bardzo *gentleman-like* – bo zachowują to, co należy do ideału *gentility*, chociaż nie posiadają urodzenia. Wynika to z jeszcze innej stałej angielskiej kultury: bezgranicznej wiary w wolę, która – jeśli została właściwie ukształtowana – zawsze może podołać moralnemu obowiązkowi. „Jest rzecz, którą mężczyzna [człowiek], zawsze może zrobić, jeśli tylko chce – poinformuje nas w innym miejscu niezastąpiony pan Knightley z *Emmy*. – A tą rzeczą jest spełnienie obowiązku”.

Jak to się jednak wszystko ma do kobiet i roli wyznaczonej im przez społeczeństwo? Kobiety także, oczywiście, powinny aspirować do *gentility*. Mają do opanowania konkretne umiejętności – spis pana Darcy’ego z początku *Dumy i uprzedzenia* obejmował grę na instrumencie, znajomość nowożytnych języków i obyczajów, „coś” w sposobie poruszania się, wreszcie żywość umysłu związaną z odczytaniem. Taki zatem był ideał, nawet jeśli – jak skwituje go Elisabeth, ewidentnie *unaccomplished* pod tymi względami (przełożmy to jako ‘niedouczona’, chociaż w tym angielskim słowie mowa jest raczej o jakimś ukończeniu, doprowadzeniu do perfekcji dzieła, jakim jest młoda kobieta) – osoba spełniająca te warunki byłaby czymś strasznym. Dodajmy jednak do tego coś bardziej podstawowego: grzeczność i wrażliwość na cudze uczucia – pan Darcy nie mógł mieć tego wówczas w swoim katalogu cnót, jako że sam nauczył się tego pod wpływem Elisabeth, dzięki czemu stanie się pełnym *gentlemanem*.

Umiejętności i rozum są zatem – według Austen – piękne tylko w połączeniu z *caritas*. To prawdziwie chrześcijański etyczno-estetyczny ideał.

W twórczości Austen trudno znaleźć takie „ukończone” niewiasty – odpowiednie umiejętności posiada Jane Fairfax z *Emmy*, mało jednak wiemy o jej dobroci; bliska ideału jest również ostatnia heroina pisarki, Anne Elliot z *Perswazji*: jej jedyną słabością (przekutą potem w zaletę) będzie uleganie perswazji innych, a zatem – problemy z własną wolą. *Gentle* jest z pewnością Fanny Price z *Mansfield Park*, prawdziwy książę Myszkina w wersji zachodniej. Jej siła polega na biernej atrakcji dobra, nie ma ona jednak ochoty walczyć o dobro i dlatego, dokładnie tak jak Myszkina, nie nawróci swojej Nastazji – Henry’ego Crawforda. Zabawne, że niekatolicki pisarze nie są w stanie wyobrazić sobie dobra w akcji.

*Umiejętności i rozum są –
według Austen – piękne tylko
w połączeniu z caritas*

W powieściach Austen występują również kobiety, które aspirują do roli accomplished, myślą jednak ów ideał z

zarozumiałością, próżnością czy światowością (jest ich mnóstwo: pani Elton z *Emmy*, panna Bingley z *Dumy...* lub panna Crawford z *Mansfield Park*). Co jednak najważniejsze, najwspanialsze bohaterki Austen, czyli Emma Woodhouse i Lizzy Bennet, nie są doskonałe, a wręcz mają w sobie coś wywrotowego, co rozsadza zastygły porządek. Chcą być dobre, posiadać wszelkie umiejętności (zwłaszcza Emma), ale wciąż potykają się o własne słabości. Nie są jednak nigdy pozbawione dobroci, a brak pełnej ogłady zawdzięczają niestałości w pracy nad nią.

Emma jest zarozumiała, Lizzy Bennet – uparta. Jednak obydwie panny na koniec nauczą się pokory. I jeszcze – jak powie nam Austen – wspaniałość nieprzeciętnych charakterów polega na tym, że są one zdolne do namysłu nad sobą i zmiany swojego postępowania – właśnie jak Emma, a także jak Elisabeth czy pan Darcy.

Austen czytelnie wyróżnia niektóre ze swoich bohaterek. Są to kobiety rozsądne (*sensible*), a zatem te, które chcą samodzielnie osądzać świat. Kobieta – dokładnie tak jak mężczyzna – ma, zdaniem pisarki z Chawton, obowiązek używać rozumu, za jego pomocą poszukiwać prawdy i dobra oraz, używając woli, podążać za tym, co rozpoznała jako swój obowiązek. Tak właśnie kształtuje się dobre nawyki. Jak na niezbyt wykształconą córkę pastora, to wyrafinowany pomysł, przypominający najlepsze filozoficzne tradycje Zachodu. Obowiązki kobiet i mężczyzn nie są jednak takie same – te same mają być tylko zasady, którymi panowie i panie się kierują. Precyzyjnie opowiadają o tym *Mansfield Park* oraz losy najmniej wyemancypowanej (ale bardzo rozsądnej) bohaterki Austen – Fanny Price. Wszystkie „władze etyczne” Fanny działają bez zarzutu: osądza, w kwestii dobra ma żelazną wolę i dobre nawyki – dlatego jej życie jest dobre. Rodzeństwo Crawford, inni bohaterowie tej książki, choć chcieliby żyć dobrze, mają charaktery spaczone przez złe wychowanie i niekorzystny przykład opiekunów, a ich wola szwankuje, ponieważ są po prostu rozpieszczeni. Jest tutaj jednak i rodzaj naturalnej determinacji: Susan Price (młodsza siostra Fanny) ma przyrodzoną żywość umysłu i wrażliwość na dobro, ale nikt jej odpowiednio nie wychował. Są wreszcie kobiety, które otrzymały wszelkie wychowanie, ale po prostu z natury nie są zdolne do głębszej

refleksji (pani Bertram, pani Elton i wiele innych) lub nie dość, że są niewykształcone, to jeszcze niezbyt mądre (pani Bennet i młodsze siostry Lizzy z *Dumy*... czy panna Bates z *Emmy*).

Chociaż Jane Austen analizuje przede wszystkim płęć piękną, to drugoplanowe postaci mężczyzn informują nas, że w ich świecie występują dokładnie te same zależności i problemy. Bywają mądrzy i dobrzy panowie Knightleyowie, bywają również dobrzy, chociaż niezbyt mądrzy, panowie Bingleyowie, wreszcie – inteligentni, lecz źli, panowie Wickhamowie. Austen nie myliła rozsądku i inteligencji. „Mądrość jest lepsza niż inteligencja i z całą pewnością to ona będzie śmiała się ostatnia” – pisała w jednym ze swoich listów. Chociaż zatem Lizzy Bennet i Emma Woodhouse są błyskotliwe, nie ta cecha sprawia, że wychodzą zwycięsko ze swoich przygód (ale zapewne dzięki niej są wśród czytelników bardziej popularne niż nieśmiała Fanny Price).

Zachwycający jest ironiczny dystans, z jakim Austen traktuje kipiący emocją świat romantyzmu, do którego należy. Nie zapominajmy, że w tym samym roku co *Pride and Prejudice* ukazały się prace Byrona, Coleridge'a, Scotta i Shelleya; Keats zacznie publikować cztery lata później. A zatem Jane Austen pisała w samym środku wielkiego romantycznego poruszenia – i na pewno przynajmniej częściowo zdawała sobie z tego sprawę. Widać to najpełniej w postaci Marianne Dashwood z *Sense and Sensibility* (a zatem „romantycznej” czy też „wrażliwej”, gdybyśmy chcieli iść za oryginalnym tytułem, a nie jego polskim przekładem – w odróżnieniu od drugiej z sióstr, „rozważnej”, czyli właśnie „rozsądnej”). Marianne szkicowana jest z humorem i pewnym dystansem. Jej romantyczna wrażliwość zostanie zresztą poskromiona, a ona sama wybierze statecznego i szlachetnego pułkownika zamiast kochanka-lekkoducha cytującego Szekspira. To, że

niepokonany romantyzm Marianny zostaje pokonany, a zwycięzcą okazuje się, jak zwykle, mężczyzna, który w danej powieści stanowi bieżący prawdziwej *gentility*, jest figurą zwycięstwa zmysłu moralnego i rozumu nad uwiędnięciem zagrażającym kulturze Anglii (i Zachodu). Przecież zawsze – jak przekonuje Austen – można się zakochać drugi raz, zakochać się lepiej i rozsądniej.

*Austen nie miała kompleksów
– forma kobieca jest w stanie
udźwignąć prawdy najbardziej
ważkie*

Twórczość Jane Austen to – nie da się nie mieć takiego wrażenia – projekt prawdziwej emancypacji.

Powieść dla kobiet

nie wstydzi się swojej „kobiecej” genezy, a przy tym staje się nośnikiem prawd uniwersalnych: na jej lekturze mogą skorzystać również mężczyźni. Austen nie miała kompleksów – forma kobieca jest w stanie udźwignąć prawdy najbardziej ważkie. W przypadku *Emmy*, książki, w której wszystkie wątki Austen dojrzewają najpełniej, romans jest już tylko decorum, w którym autorka zamknęła pieczołowity portret Anglii epoki napoleońskiej (Walter Scott porównywał precyzję jej prozy do malarstwa flamandzkiego). *Emma* to jednak przede wszystkim traktat o tym, co to właściwie znaczy być *gentle*. To także powieść podobna nieco do naszego *Pana Tadeusza* – jakkolwiek historia uczucia pana Knightelya do rozpuszczonej Emmy (jak Tadeusza i Zosi) chwyta za serce, to książkę czyta się dla zawartych w niej prawd i opisów, a nie dla samego romansu. Czy też może – u Austen obydwie sfery są równie ważne, wiążąc w typowo wyspiarski sposób prozę życia, dowcip i moralne przesłanie. Nie bez przyczyny Emmę Harold Bloom nazwał najbardziej angielską spośród angielskich powieści.

Spór o to, czy Austen rzeczywiście zawarła w swoich powieściach wątki religijne, trwa do dzisiaj, a rozpoczął się tuż po publikacji jej powieści. W 1816 roku jeden z angielskich krytyków chwalił Emmę za to, że jej autorka „nie miesza się do religii; mamy już dość fanatycznych powieści i ich fanatycznych autorek”[2]. Paradoksalnie, właśnie *Emma* jest tą powieścią Brytyjki, w której najpełniej wyrażona została idea *gentility*. Dzisiaj wiemy, że Austen napisała także kilka modlitw pokutnych, a najprawdopodobniej nawet kilka kazań, które, oczywiście, przeznaczone były dla jej braci – pastorów. W postaciach takich jak panowie Collins i Elton wyśmiewała upadek powołania kapłańskiego w Anglii epoki napoleońskiej, a w postaci Edmunda Betrama próbowała dla tego kryzysu znaleźć remedium. Tutaj jej droga spotyka się do pewnego stopnia z drogą tworzącej wiek wcześniej Meksykanki sor Juany, o której pisałam w jednym z poprzednich esejów. Podobnie jak ta zakonnica, Jane cieszyła się przychylnością dworu, chociaż i jej nieraz dawano do zrozumienia, że wyśmiewanie się z kapłanów nie jest mile widziane. Jednak *Emma*, za pozwoleniem władcy, została dedykowana samemu Księciu-Regentowi.

Obydwie pisarki, oczywiście, nie tworzyły w odosobnieniu. W XVII-wiecznych Amerykach istniało wiele „dziesiątych muz”, które realizowały się za pomocą pióra i które dostrzegały „problem” kobiety w społeczeństwie doby kolonialnej. Wystarczy wspomnieć Anne Bradstreet, zamieszkującą kolonie, której wiersze opublikowano w Anglii w 1659 roku, jak również Margaret Cavendish, która w tym samym czasie miała przyjemność być księżną Newcastle (a zatem nie musiała prosić innych o publikację własnych dzieł) czy niezliczoną

liczbę sióstr układających wiersze w kolonialnych i hiszpańskich klasztorach. W drugiej połowie XVIII wieku z kolei, a zatem w czasach Jane, liczba piszących Brytyjek – jak się szacuje – wzrastała o 50 procent z dekady na dekadę. Piszą wówczas między innymi Sarah Harriet Burney, Cassandra Cooke, a na kontynencie Germaine de Staël. Sor Juana i Jane Austen nie były zatem osamotnione, jak mogłoby nam się dzisiaj wydawać. Po prostu wyraźnie wyrastały ponad swoje otoczenie.

Sor Juana w teorii buntowała się dobitniej niż Austen, ale w życiu pozostała wierna ślubowi posłuszeństwa. Gdy od niej tego zażądano, złamała pióro i zajęła się zwykłą posługą zakonną. Zmarła podczas epidemii, kiedy zaraziła się chorobą od sióstr, którymi się opiekowała. Jane Austen z kolei nie wyszła za mąż, a jej życie odległe było najprawdopodobniej od (kreowanego później przez jej krewnych) ideału kobiety odkładającej robótkę tylko po to, aby zapisać kilka zdań, które przyszły jej do głowy podczas popołudniowej herbaty.

Co jednak ważne – dla mnie osobiście – Austen była w stanie pisać tylko wówczas, kiedy rutyna codziennych domowych obowiązków pozwalała jej skupić wyobraźnię na losach jej bohaterek. *Northanger Abbey* i wczesne wersje *Sense and Sensibility* oraz *Pride and Prejudice* powstały, kiedy mieszkała z rodzicami w Steventon, Mansfield Park, *Emma*, a także *Persuasion* – kiedy po wielu latach osiadła z matką i siostrą w Chawton. W międzyczasie – lata przeprowadzek i milczenia. Tak samo jak sor Juana, Austen żyła dla sztuki i – jeśli wierzyć wspomnieniom Fanny Knight, jej ulubionej bratanicy – podobnie jak jej bohaterki w wyższych sferach stanowiła element nieco wywrotowy: bo (jak świadczą jej powieści) akceptujący normy społeczne, ale podchodzący do nich z krytycznym namysłem. Właśnie ów głęboki namysł sprawił,

że emancypacja według Austen jest projektem niezwykle doniosłym i wartym analizy także dzisiaj, kiedy kobietom nie zostało już w zasadzie nic do zdobycia. Może zatem nadszedł czas, żeby poważnie zastanowić się nad istotą kobiecej obecności w kulturze?

Jeśli porównać Jane i sor Juanę, daje się zauważyć jeszcze jeden paradoks: zakonnica, która naczytała się Platona i wierzyła w to, że prawdziwa twórczość powinna być ponadpłciowa, bo dusze nie mają płci, wychowała się na książkach. Kultura, którą wchłonęła, została przez nią przyswojona sztucznie, z kroplówki traktatów, kompendiów i podręczników. Wychowana bez ojca, nie miała okazji poznać form wyrazu kobiety i mężczyzny, ich osobnego stylu bycia. Kulturę Zachodu, w której Minne przejawia się na co dzień w prostych gestach, wchłonęła zupełnie z zewnątrz. Tak naprawdę kobiecość i męskość były dla niej niewyobrażalne. Inaczej Jane – nie należała do najbardziej wykształconych kobiet swojej epoki. Miała za sobą kilka lat na pensjach, a francuskiego nauczyła się z mozołem dzięki kuzynce, ale to, co ze świata pojęła, wyniosła z rodzinnego domu i książek podsuwanych przez najbliższych. Wiedzę zdobyła przy kuchennym stole, gdzie nauka Zachodu przenika do młodych niepostrzeżenie i dużo głębiej. Właśnie dlatego Jane Austen pojęła więcej. Dzisiaj coraz rzadziej wychowuje się w ten sposób, dlatego teoretycy kwestii kobiecej nieuchronnie powielają drogę sor Juany. Kobiecość jest bowiem głęboko zakorzeniona w kulturze, ale głównie – tej niepisanej. Swoją drogą, czas to zmienić.

Bunt kobiet w wersji dwudziestowiecznej – bunt straszny, bo jak cywilizacja ma się bez nich ostać – polega właśnie na osłabieniu kultury, na tym, że kobieta nie ma już ochoty pozostawać sobą, bo nie ma norm, w których mogłaby się najpełniej (i najpiękniej!) wyrazić. Kultura to

forma ekspresji, przekazana nam przez poprzednie pokolenia. Bez form ekspresji stajemy się zaś niewyraźni. Zatarcie różnicy płci, do którego doprowadziły nowoczesne formy emancypacji kobiet, będące w dużej mierze nieświadomym rozwinięciem postulatów sor Juany, a także druga strona medalu – zniszczenie męskości jako tego, co dotąd było opresywne, do prowadziło do zniewieścienia i osłabienia brzydszej płci, a także sprawiło, że współczesna cywilizacja pogrążyła się w niezrozumiałym bełkocie. To przecież uniemożliwia jakąkolwiek rzetelną sztukę – nie tylko słowa.

Postscriptum

Za wszelką cenę należy unikać czytania Jane Austen po polsku. Przekłady w żaden sposób nie oddają błyskotliwości oryginału, sprawiają za to wrażenie nieznośnie sentymentalnych. Tłumaczenie zawsze spłaszcza oryginał i sporo mu odbiera, ale nigdy nie wydawało mi się to tak rażące, jak w przypadku autorki *Emmy*.

(2008)

Książka Marty Kwaśnickiej *Krew z mlekiem* dostępna jest w naszej księgarni internetowej.

Przypisy:

[1] E.L. Bulwer, *England and the English* (1831), Chicago 1970, s. 31, cyt. za: *The Cambridge Companion to Jane Austen*, red. E. Copeland, J. McMaster, Cambridge 2008, s. 115 (przeł. M.K.).

[2] *The Cambridge Companion to Jane Austen*, red. E. Copeland, J. McMaster, Cambridge 1997, s. 154 (przeł. M.K.).